MUZYKA KOŚCIELNA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY MUZYCE
KOŚCIELNEJ I LITURGJI

GRUDZIEŃ 1929

ROK IV * POZNAŃ * NR. 12

TREŚĆ NR. 12.

X. Józef Prądzyński: Siła moralna 194
Tadeusz Prusinkiewicz: Organista, jako kierownik pracy oświatowej 195
Józef Pawlak: Sprawa organistowska — palącą kwestją społeczną 200
Uwagi o zawodzie organisty 202
St. Siedlewski: Uroczyste poświęcenie organów w kościele XX. Salezjanów w Poznaniu 206
Konkursy kompozytorskie 210
Z nadesłanych nut 212
Wiadomości bieżące 214

ROK IV GRUDZIEŃ 1929 NR. 12

MUZYKA KOŚCIELNA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ I LITURGJI

REDAKTOR: X. W. FAUSTMAN

Wszystkim naszym Członkom i Czytelnikom składamy z okazji uroczystości Bożego Narodzenia i Nowego Roku najserdeczniejsze życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT!

W ośrodku pracy nad podniesieniem muzyki kościelnej w naszym kraju stoi

POLSKI ORGANISTA

Pragnąc, ażeby do stanu tego wchodzili ludzie dobrze przygotowani w swoim zawodzie, ludzie dzielni i dobrzy, nawet najlepsi, owiani duchem obywatelskim i społecznym, oddani całą duszą swemu pięknemu i szczytnemu zadaniu, numer niniejszy poświęcamy

Polskiemu Organiście

REDAKCJA

SIŁA MORALNA

Idzie nowy czas. Ludzkość zawiodła się boleśnie na różnych krzykliwie głoszonych hasłach. Bolszewizm, wprowadzając w czyn naukę socjalistyczną, komunistyczną doprowadził życie społeczne do tak strasznych wyników, że następuje coraz większe otrzeźwienie. Zamiast wolności przyniósł bolszewizm niewolę, wobec której absolutne rządy carskie dziecinną się wydają igraszką. Zapowiadał obfitość chleba i używania, a utorował panowanie śmierci głodowej. Głosił bratnią miłość, a nigdy tak nie szalała nienawiść ludzka, jak pod jego rządami.

Miał z bolszewizmu podnieść się poziom moralny, a tymczasem grzęźnie Rosja w bagnie rozbestwienia obyczajowego, rozlewającego się cuchnącą lawą po całej Europie.

Krwawą ilustracją całego stanu rzeczy jest fakt, że setki tysięcy dzieci tułają się bez opieki, oddane na żer głodu, chorób, rozpusty i zbrodni.

Bogu dzięki —przynajmniej u nas w Polsce świeży idzie powiew. Ruch katolicki — owa Akcja Katolicka, do której nawołuje obecny Papież, — zatacza coraz szersze i głębiej sięgające kręgi. Zwłaszcza młodzież ma dosyć trujących gazów zepsucia i pragnie gorącem i zapalnem sercem stanąć jasno i bez zastrzeżeń pod sztandarem Jezusa Chrystusa Króla.

Po parafjach wre coraz żywiej praca! Wszyscy oglądają się na proboszcza a on szuka pomocników. Któż więcej jest powołany do tej współpracy, jeżeli nie organista w parafji. Pewnie, że pierwszym jego obowiązkiem jest, zabiegać około śpiewu kościelnego, podnoszącego tak bardzo nabożeństwa. Tu musi bezustannie dalej się kształcić i nad sobą pracować. Niewątpliwie znajdzie jednak czas i na inną robotę. Musi się jednak do niej przygotować w umyśle i sercu. Dobra, poważna książka będzie zawsze najlepszym jego przyjacielem, tak samo dobrze prowadzone czasopismo. Z nich będzie czerpał podnietę dla umysłu.

Rozum sam jednak bez serca wewnętrznie wyrobionego będzie zimny, często nawet odpychający. Piszący te rozważania pamięta z lat młodych organistę w niedużej wiejskiej parafji. Życie rodzinne było bez skazy i zarzutu. Miły w obejściu z ludźmi nie bratał się z nikim przy flaszce i kieliszku. Wzorowo w ciężkich warunkach materjalnych wychowywał sporą gromadkę dzieci. W koście-

le budował bliźnich swoją osobą. Po mszy św. zostawał zwykle przez dość długo i adorował Najśw. Sakrament. W południe zjawiał się znowu na chwilę. Przed zamknięciem kościoła wieczorem spędzał prawie codziennie szarą godzinę na rozmowie z Panem Bogiem. Miał też wpływ w parafji i zaufanie swego proboszcza. Obydwaj już dzisiaj nie żyją ichyba razem wielbią Boga, któremu wiernie służyli na ziemi.

Życie organisty ma swoje ciernie i kolce. Wiadomo to każdemu. Oby nie szukał w ciężkich chwilach pociech znikomych — nie daj Boże grzesznych, ale raczej w ukochaniu swego niskiego zawodu i pracę nad wewnętrznem wyrobieniem duchowem.

Jeżeli nie ogranicza się tylko do nakazanej komunji św. wielkanocnej, ale często przyjmuje Ciało Najśw. Zbawiciela, a z św. Kazimierzem już od rana rozśpiewany wielbi całą duszą Marję Najśw. to z głęboką radością pójdzie przez świat, pokona trudności i będzie mężem z pożytkiem służącym sprawie Bożej.

X. Józef Prądzyński.

ORGANISTA, JAKO KIEROWNIK PRACY OŚWIATOWEJ

Najwyraźniejszą cechą życia jest jego żywotność, bezustanny ruch, ciągłe dążenie naprzód. Jeżeli tak jest wszędzie, jeżeli we wszystkich krajach świata pracują ludzie nad tem, ażeby ulepszyć, co jest złego, naprawić, co okazało się niepraktyczne, jednem słowem wszystko szło drogą postępu, to o ile silniej taką żywotność i skrzętność wykazać musi nasz kraj, który posiada tak bardzo wiele zaległości do odrobienia.

Każdemu chyba wiadome są przyczyny, dlaczego u nas w Polsce tyle jest ciemnoty, dlaczego tylu ludzi nie umie czytać i pisać, a kiedy przychodzi do zabrania głosu w sprawach ogólnych, dlaczego taki posłuch mają niesumienni, przewrotni agitatorzy. Wtenczas, kiedy inne narody miały czas na pracę nad swoim ludem, wtenczas Polska musiała wytężać wszystkie siły na walkę z wrogiem., I dopiero od lat dziesięciu zabrała się do naprawiania tego, co sto lat zepsuło. A ponieważ rzeczy do naprawiania jest bardzo wiele, i sam rząd przez swe ministerstwa podołać tej pracy nie może, tem więcej, że czas nagli, przeto muszą się do tego za-

brać ludzie prywatni. Każdy człowiek, obok swego zawodowego zajęcia musi poświęcić część swego czasu i swoich sił na pracę polepszenia życia w swoim kraju.

Najbardziej zaniedbaną, a jednocześnie najważniejszą dziedziną życia kraju jest poziom umysłowy i moralny wszystkich jego obywateli, wszystkich, to znaczy nietylko warstw inteligentnych, ale przedewszystkiem szerokich mas ludowych, które przecież są najważniejsze, bo liczą np. u nas 70% wszystkich mieszkańców.

Poziom duchowy ludu polskiego jest, niestety, bardzo niski. Wyliczono, że jest u nas w Polsce 65% analfabetów, czyli ludzi, którzy nigdy nie mieli gazety i książki w ręce. Cóż się potem dziwić, że tyle jest u nas zbrodni, zgubnych nałogów, głupoty, która pierwszemu lepszemu wierzy, zamiast poradzić się swego prostego, zdrowego rozumu. Warto przypomnieć, że w wielu wsiach polskich wierzą dotychczas ludzie, że radjo jest wynalazkiem złego ducha, sprowadza klęski na rolników, a Pan Bóg gniewając się za wprowadzenie radja karze nieurodzajem i posuchą, albo małoż jest jeszcze u nas ludzi, którzy bardziej wierzą znachorkom, aniżeli lekarzom i rozmaitemi „zamawieniami" wpędzają swoich najbliższych do grobu. Rola w Polsce wydaje daleko mniej plonów, niż gdzie indziej, nędza i bieda panuje po wsiach. Ciekawe jest, że dziesięć razy mniejszy kraj od naszego i dziesięć razy uboższy w skarby mineralne i żyzną ziemię, Danja, jest w rzeczywistości daleko od Polski bogatsza, niema zupełnie bezdomnych, bezrobotnych i nędzarzy. Ale też w Danji wszyscy umieją czytać, wszyscy, jak jeden mąż chodzili do szkoły, a po wyjściu z niej byli na uniwersytecie ludowym i uważają dzień spędzony bez książki, czy gazety za stracone.

Nad oświecaniem mieszkańców Polski pracują u nas szkoły. Ale cóż to jest, zaledwie kropla w morzu! Nie wszyscy szkoły kończą, to jest raz, a powtóre po wyjściu ze szkoły najczęściej zapominają o tem, czego się nauczyli, bo nikt nie stara się ich zachęcać do dalszego uczenia się.

Obok więc szkół, staje do pracy drugi rodzaj oświaty, oświata pozaszkolna, która ma pamiętać i roztaczać opiekę nad tymi, którzy nie doznają opieki szkolnej. Otóż jeśli się mówi, że każdy człowiek powinien część swego czasu poświęcić na pracę dla kraju, to przedewszystkiem myśli się o tem, że powinien pracować w oświa-

cie pozaszkolnej. Gdyby ktoś zapytał, jaki zawód ma najwięcej sposobności do pracy oświatowej, jaki człowiek jakiego zawodu najlepiej może to poprowadzić, to bez wahania, obok nauczyciela, trzeba wymienić organistę.

Tak jest organista! Przedewszystkiem dlatego, że bezustannie styka się on z ludem, zna jego troski, kłopoty, zajęcia i przyzwyczajenia, a po drugie dla tego, że cieszy się największym, po księdzu proboszczu, mirem i szacunkiem ludzkim i wiele jego słowo może ważyć. Organista na wsi, albo w małem mieście jest też zwykle człowiekiem, który góruje nad innymi wiedzą, wykształceniem i wyrobieniem życiowem i to, co innyby z trudem przeprowadził, on łatwo i dobrze może uskutecznić.

Gdyby można wyrazić serdeczne, wypełnione troską o dobro powszechne życzenie, trzebaby sobie życzyć, ażeby nie było ani jednego organisty na ziemiach naszych, któryby się uchylał od tego społecznego obowiązku i nie chciał prowadzić pracy oświatowej. Tem bardziej, że prowadzenie takiej roboty jest bardzo łatwe, wymaga niewielkiego wysiłku i tylko trochę dobrej woli i systematyczności.

Rozpocząć trzeba takie działanie od rzeczy bardzo prostych: od mowy, od języka ojczystego, który jest podstawą życia każdego prawdziwego Polaka. Korzystając z tego, że na niego zwrócone są oczy wszystkich, powinien organista dbać o to, aby swoim przykładem zachęcać do poprawności w mowie. Śpiew, jaki słyszą ludzie z chóru zapada głęboko w dusze i długo zostaje w pamięci, dlatego śpiewając musi organista uważać, żeby słowa pieśni brzmiały najczyściej, żeby nie były przekręcone, ale poprawne. Dalej musi organista w życiu codziennem, w obcowaniu z ludźmi posługiwać się najczystszą mową polską, której uczyć się można czytając dobre książki, lub rozmawiając z wykształconymi ludźmi. Już taki przykład coś znaczy. Ale to jeszcze nie wszystko!

Organista powinien się zakrzątnąć około urządzenia kursu języka ojczystego, na którymby albo on, albo jakaś osoba przez niego zaproszona uczyła ludzi pisać i czytać. Prawda, trudno zachęcić po wsiach do takiej nauki, ale czegoby inny nie zrobił, dokaże otaczany powagą organista, umiejąc przekonać ociągających się. Warto taki trud sobie zadać i, rzuciwszy oglądanie się na innych, samemu urządzić kurs dla analfabetów, cóż to bowiem za radość zobaczyć, że ludzie w danej miejscowości umieją wszyscy, wszy-

scy czytać i pisać — i móc powiedzieć, że to „moje dzieło, mój trud". Śmiało można stwierdzić, że taki sukces więcej znaczy niż wiele innych pięknych i pożytecznych czynów.

Trzeba też zainteresować się bibljoteką. Jeżeli już jest założona, dobrze przekonać się, jak ona funkcjonuje. Dzieje się u nas niestety tak, że wiele istnieje bibljotek, ale dużo z nich śpi i żadnego z tego niema użytku. W takim wypadku, kiedy bibljoteka znajduje się w letargu, pierwszą najważniejszą rzeczą jest zabrać się do jej obudzenia. Wziąść z niedołężnych rąk jej prowadzenie i pokierować samemu.

Jeszcze skorzej trzeba się zabrać do pracy, jeżeli w danej miejscowości niema zupełnie bibljoteki. W takim razie krzątanie około jej założenia musi się rozpocząć od napisania do takiego towarzystwa, które zajmuje się bibljotekami ludowemi i poprosić o wskazówki. Na ziemiach zachodnich towarzystwem takiem jest Towarzystwo Czytelni Ludowych (w Poznaniu, Ratajczaka 16 I. p.), które na każdy list szybko i wyczerpująco odpowie, doradzi, poda wskazówki, jak uzyskać pieniądze na założenie bibljoteki. To, żeby organista prowadził bibljotekę, i żeby się ona gdzieś w pobliżu jego mieszkania, albo w niem samem znajdowała, jest niezmiernie ważne, gdyż ludzie i tak bardzo często mają do organistówki sprawę, do kościoła i tak chodzą co niedzielę albo częściej, więc za jednym zachodem będą mogli bez zbytniego trudu zachodzić do bibljoteki.

A kiedy już bibljoteka istnieje, chociażby na początek taka, która tylko sto książek liczy, wtenczas organista używa całego swego wpływu, ażeby książki nie próżnowały, ale chodziły między ludzi z dobremi nowinami.

Po pewnym czasie, kiedy istnieje już bibljoteka, można pomyśleć o czytelni, to znaczy upatrzyć sobie jakiś lokal, może w Domu Ludowym, może gdzieindziej, gdzieby ludzie schodzili się na czytanie gazet. Trudno czasem zapisać sobie samemu jedną, a cóż dopiero mówić o wielu gazetach, ale wspólnemi siłami ze składek i drobnych datków może czytelnia zaprenumerować kilka gazet i tygodników i umożliwić ludziom czytanie. Najlepiej, gdy się i bibljotekę i czytelnię połączy razem. Poprowadziwszy te trzy rzeczy, można już mówić o wielkim sukcesie; owoce takiej pracy nie długo dadzą czekać, jeżeli się ją dobrze i sumiennie będzie wykonywać.

A obok tego przecież jest jeszcze wiele innych środków pracy oświatowej. W miarę jak się ludzi zachęci do czytania, można później zabrać się do urządzania innych rzeczy, można zapoczątkować wykłady popularne na najbardziej interesujące tematy, można urządzać wieczornice ciekawe, barwne, pouczające, można wreszcie przyczynić się do urządzania teatrów amatorskich. Wszystkie te, wyżej wymienione środki, razem wzięte muszą najgorszą, najbardziej zaniedbaną miejscowość doprowadzić do rozkwitu i powodzenia.

A cała ta praca, nawet jeśli się prowadzi wszystkie jej wyżej wymienione działy, zajmuje nie wiele czasu i nie dużo wysiłku. Tembardziej, że można sobie znaleźć pomocników, którzy pod bacznem i bezustannem kierownictwem organisty będą wykonywali jego wskazówki. Najtrudniej jest rozruszać jakąś rzecz i umieć ją później dobrze dopilnować. Jeżeli zaś kto powołany do zapoczątkowania pracy oświatowej pozaszkolnej w naszych miejscowościach, to są niemi przedewszystkiem organiści, chociażby dlatego, że odznaczają się statecznością, rozwagą i cieszą poważaniem u ludzi.

Wszystkich wskazówek, potrzebnych do takiej pracy, dostarcza wspomniane już towarzystwo, a zwłaszcza podaje je pismo miesięczne „Przegląd Oświatowy", który tylko tym sprawom jest poświęcony i zawiera wiele praktycznych wskazówek z tego zakresu.

Trudno w ramach tej krótkiej pogawędki powiedzieć wszystko, co się tyczy pracy, jaką powinien prowadzić organista nad podnoszeniem i oświecaniem swoich bliźnich. Artykuł ten ma być tylko gorącą, szczerą zachętą, ma być niejaką pobudką do apelu; czeka oto niezmiernie ważna, doniosła i potrzebna dla kraju robota, robota, którą trzeba szybko i dobrze wykonać; a wykonać je najlepiej ze względu na swoje warunki potrafią organiści. Kogoż w takiej potrzebie z obywatelskich szeregów zawodu organistowskiego zabraknie?!

Tadeusz Prusinkiewicz.

SPRAWA ORGANISTOWSKA — PALĄCĄ KWESTJĄ SPOŁECZNĄ

Jedynym stanem, którego spraw zarobkowych dotąd prawie że nie tknięto, to stan organistowski. A przecież byt materjalny organistów, dla swej mizernej aż nadto już osławiony, wymaga zwłaszcza w obecnym czasie gospodarczej udręki, rewizji i poprawy. Dużo już na ten temat się mówiło i pisało, dużo tą sprawą zajmowało się zebrań organistowskich i zjazdów, dość powiedzieć, że drugie już wymiera pokolenie organistów, którzy siły i życie sterali w służbie Kościoła i równocześnie w staraniach o poprawę bytu swego stanu.

Jeżeli organiści podnoszą sprawę swego losu, to nie znaczy to, ażeby chcieli i szukali walki z duchowieństwem. Nic bardziej błędnego jak takie mniemanie. Organiści, zwłaszcza ci, którzy dzięki egzaminom swoim zasługują na tytuł organisty i są zorganizowani w swoich związkach, zdają sobie doskonale sprawę z tego, że tak doniosłą sprawę, jak poprawa ich warunków materjalnych da się najlepiej i najpewniej załatwić jedynie i wyłącznie w zgodzie i w porozumieniu z duchowieństwem, i odcinają się jaknajdobitniej i najenergiczniej od takich jednostek, a raczej namiastków i „sił pomocniczych", które podszywając się całkiem niesłusznie pod stan organistowski uderzają w surmę bojową, i krzykiem oraz radykalizmem szkodzą tylko organistom, duchowieństwu i Kościołowi.

Żywotną swoją kwestję, z wszystkich dzisiaj najbardziej zaognioną, pragniemy omówić spokojnie i poważnie, ufając, że znajdziemy zrozumienie i życzliwość duchowieństwa, a poparcie Władzy Duchownej.

Nie ulga najmniejszej wątpliwości, że uposażenie organistów wymaga naprawy. Czy ona jest możliwą? Tak jest stanowczo, jest możliwa. Przecież w wielu wypadkach, w których proboszczowie nawet w średnich parafjach, kierowali się zmysłem społecznym, i chrześcijańską życzliwością, nastąpiła naprawa, ku zadowoleniu wszystkich czynników. Naprawa stosunków objęła nawet jedną diecezję całą, mianowicie Chełmińską, gdzie sprawa organistowska jest urzędowo w zupełności i wzorowo uregulowana. Co było możliwe w jednej diecezji, jest na ogół możliwe prawie we wszystkich innych diecezjach.

Żadna parafja, żadna kasa kościelna nie jest tak przeciążona, żeby powiększenie pensji organistowskiej było niemożliwe. Mówiąc o poprawie pensji niepodobna zwolnić rząd od obowiązku płacenia na rzecz organistów. Przecież organiści spełniają funkcję publiczną, służą społeczeństwu, służą narodowej kulturze, co więcej, w pożyczkach państwowych zdewaluowało się dużo kapitałów, przeznaczonych na utrzymanie organistów, rząd wreszcie jest w posiadaniu tysięcy hektarów ziemi kościelnej, przeznaczonej na utrzymanie budynków i sług kościelnych. Z tego faktu wypływa prawie obowiązek państwa zatroszczenia się około bytu organistów, poprawienia ich uposażenia i przelania do rąk Biskupich pewnych kwot na ten cel, taksamo jak to się dzieje, co prawda niedostatecznie w odniesieniu do duchowieństwa. Zdaje się, że zamało tę sprawę uwzględniamy. Powinniśmy raczej, poparci życzliwem poleceniem Episkopatu, za pośrednictwem naszych Związków kołatać silnie i wytrwale u naszych władz państwowych o przekazanie na ręce naszych Ordynarjuszów potrzebnych sum na poprawę uposażenia organistów. Niech o tem wszystkie nasze związki pamiętają, rok rocznie przed układaniem budżetu państwowego.

Sprawa poprawy bytu organistów dotyczy również kwestji mieszkań; jest koniecznością życiową i społeczną, ażeby organista zwykle ojciec licznej rodziny, był w posiadaniu ludzkiego mieszkania, a nie bytował w jakiejś norze, niszczącej zdrowie całej rodziny.

Z drugiej strony nie wahamy się przyznać, że w ubogich, małych parafjach organista bez pobocznej pracy utrzymać się nie może.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie nadmienić, że organiści ustawowo zobowiązani przynależeć do ubezpieczeń społecznych, a mianowicie do Kasy Chorych i Ubezpieczenia Pracowników Umysłowych. Składki organista uskutecznia wspólnie z kasą kościelną. Aby nie stracić prawa do emerytury, organiści winni sami dopatrzeć, ażeby te składki były w dostatecznej wysokości i bez przerwy opłacane. Również organista ma prawo do korzystania w każdym roku z wakacyj przewidzianych ustawą z dnia 24 maja 1922 r.

Poprawa uposażenia organistów pociągnie za sobą dużo dobrych błogosławionych skutków, stworzy szereg stanowisk, do

których będą się garnąć pożądni, odpowiednio przygotowani młodzieńcy, a usunie tych, którzy dzisiaj są wstydem naszego stanu, poprawi się śpiew Kościoła, większej opieki doznają organy, które dopiero wówczas staną się prawdziwą ozdobą kościołów naszych, a proboszcz i parafja zyskają w uczciwym fachowcu dodatnią, pożyteczną siłę w kościele, w pracy obywatelskiej i w akcji katolickiej. Warto tę sprawę uregulować jaknajrychlej i jaknajlepiej, sprawę, która dzisiaj jest otwartą, zaognioną i palącą.

Józef Pawlak.

UWAGI O ZAWODZIE ORGANISTY

(Uwagi powyższe, skreślone przez organistę przy archikatedrze lwowskiej p. Józefa Nowakowskiego odczytane zostały na ostatnim kongresie organistów).

Kościół katolicki, jak zresztą każdy kult religijny wymaga do swojej egzystencji pewnych zewnętrznych sposobów realizacji. Sposoby te i akcesorja stanowią z jednej strony widomy wyraz hołdu, składanego Stwórcy z drugiej strony ułatwiają wyznawcom zetknięcie się z Bogiem i ich do obcowania z Nim pobudzają. W tym celu buduje się wspaniałe świątynie, do tego celu służą liczne ceremonje i obrzędy liturgiczne, tu ma też ważne zadanie do spełnienia muzyka kościelna.

Te zewnętrzne oznaki kultu konieczne są zarówno dla człowieka pierwotnego jak i dla dziecka współczesnej cywilizacji. I jeden i drugi musi mieć odpowiedni bodziec do wyrwania się choć na chwilę z przyziemnego kręgu życia i poświęcenia tej chwili rozmowie ze swoim Stwórcą.

Kościół musi tu wystąpić w roli pośrednika i skutecznego pomocnika. Szczególnie względem ludzi doby dzisiejszej powyższe zadanie kościoła nabiera szczególniejszej wagi. Dawno już bowiem minęły czasy religijnych uniesień. Czasy nasze nie dorównują w religijnych uniesieniach pierwszym wiekom. Osłabły gorliwość i zapał, które owiewały serca pierwszych chrześcijan i które potrafiły poprowadzić ich na szczyty męczeństwa. W dodatku tempo życia współczesnego czyni — można śmiało powiedzieć — wszystko, aby człowieka przykuć do ziemi i nie pozwolić mu wznieść się ponad jej poziom. To też kościół musi być dla człowieka dzisiejszego pewnego rodzaju azylem, za progiem którego mógłby on

otrząsnąć się z zewnętrznej powłoki materjalnych zainteresowań. Kościół musi umieć wyrwać go z nastroju codzienności i przenieść go w nierealny świat wiary. I tu wysuwa się jako jeden z najważniejszych czynników, muzyka kościelna. Wiadomo, że nic nie przemawia z taką bezpośrednością do psychiki człowieka, jak właśnie muzyka. Bez tego elementu cała zewnętrzna strona kultu byłaby bladą i nieprzekonywującą. Muzyka pozwala człowiekowi zapomnieć o więzach, jakie go łączą z doczesnością, muzyka staje się pomostem, po którym wyzwolona i nieskalana myśl człowieka umie się wznieść ku Najwyższemu. Jako taka staje się muzyka kościelna pierwszorzędnym składnikiem dzisiejszego nabożeństwa, składnikiem, który ze względów zasadniczych należy otoczyć szczególną uwagą i pieczołowitością. Kościół musi dbać, aby ten czynnik nie był zaniedbany i co najważniejsze, aby był postawiony i utrzymywany na poziomie, któryby mu umożliwiał spełnienie swego odpowiedzialnego posłannictwa.

W związku z tą kwestją wysuwa się na plan blizki osoba głównego, a nawet często wyłącznego wykonawcy muzyki kościelnej, osoba organisty. Z punktu widzenia powyższych refleksyj staje się organista bądź co bądź ważnym kołkiem w organiźmie kościelnym i jako taki musi posiadać odpowiednie kwalifikacje. Kwalifikacje te są dosyć różnorodne. Organista musi być przedewszystkiem dobrym muzykiem. Jego produkcje organowe muszą stać na takim poziomie, aby nie stały się dla muzykalniejszej publiczności źródłem słuchowych udręczeń, lub co gorsza, nie odstręczały jej od chodzenia do kościoła. Przeciwnie, rodzaj wykonywanych utworów i sposób ich wykonywania powinien przyczynić się do podniesienia nastroju pobożnego w kościele. Tym samym wymogom musi odpowiadać głos organisty. Organista pozbawiony głosu przynosi raczej szkodę, niż pożytek, gdyż staje się niejednokrotnie przedmiotem kpin i objawów wesołości u tych, którzy go słuchają. Organista musi mieć wreszcie pewne kwalifikacje w zakresie szkolenia i prowadzenia chóru kościelnego, jako jedyny nieraz do tego powołany czynnik, zwłaszcza, że tworzenie i utrzymanie takich chórów sama Stolica Apostolska zaleca. Poza wyżej wspomnianemi kwalifikacjami w zakresie samejś muzyki musi organista posiadać również gruntowną znajomość liturgji i kancjonału. Jest on bowiem obok kapłana nieodzownym współwykonawcą całego szeregu obrzędów i ceremonij ko-

cielnych. Z powyższych uwag wynika, że zawód organistowski wymaga gruntownego wyszkolenia fachowego. Co zatem idzie, organistostwo powinno być traktowane jak każdy inny zawód samodzielny i pod żadnym warunkiem nie powinno zatrudniać ludzi, którzy na tem polu szukać chcą jedynie osobistej przyjemności lub przygodnego sposobu zarobkowania. Sam zresztą charakter tej pracy, jako swojego rodzaju służby bożej, wymaga, aby organista zawód swój traktował jako wyłączny cel swojego życia.

W powyższych uwagach starałem się w najogólniejszych zarysach przedstawić rolę organisty w kościele, jego zakres działania i warunki, jakie co do celu należytego wypełnienia swoich obowiązków posiadać powinien. Obecnie pragnąłbym pobieżnie nakreślić rzeczywisty stan rzeczy, tak jak on się w praktyce przedstawia. Otóż jak dotychczas, stosunki tej dziedziny są bardziej niż opłakane, organistów, którzy w jakiem takiem przybliżeniu odpowiadają powyżej nakreślonemu typowi, możemy dosłownie policzyć na palcach i to jedynie w większych środowiskach. Ogromna ich reszta, szczególnie po wsiach i mniejszych miasteczkach, nie posiada prawie żadnych kwalifikacyj do swego zawodu. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do ich umiejętności w zakresie muzyki. Bardzo pokaźną ich ilość nie zna zupełnie nut, a tylko umie trochę grać „za słuchem". Wiele kościołów nie posiada z tych, czy owych powodów stałego organisty, lecz posługuje się amatorami, zmieniającemi się co parę tygodni, którzy pracują zasadniczo w innym fachu, do kościoła jedynie dochodzą. Taki „organista" ma oczywiście bardzo znikome pojęcie o ceremonjach i obrzędach kościelnych i całkiem poprostu nie orjentuje się, co właściwie do organisty należy. Cierpi na tem oczywiście porządek nabożeństwa a niejednokrotnie wprost powaga kościoła. Trudno bowiem być bardzo zbudowanym, gdy się np. słyszy z chóru „Dies irae" śpiewaną i graną na nutę sentymentalnego walca straussowskiego (fakt autentyczny). Przyczyny, które składają się na ten beznadziejny stan rzeczy są różnorodne. Jedną z nich, bodaj że najważniejszą, jest prawie powszechny brak zrozumienia sytuacji i należytej jej oceny ze strony duchowieństwa. Administratorzy kościołów w przeważającej części nie przykładają najmniejszej wagi do tego, kto u nich jest organistą i jak on swoje funkcje spełnia. Oby tylko msza śpiewana, lub nieszpory nie odbywały się bez organów, to o resztę mniejsza. Zdarzają się wypadki, że administrator kościo-

ła tendencyjnie usuwa organistę zawodowego i zastępuje go byle jakim amatorem, bo amator godzi się grać zadarmo, a organistę trzeba płacić.

Nie mniej ważną przyczyną jest z gruntu fałszywie postawiona pozycja socjalna organisty zawodowego. Organista, posiadający najlepsze nawet kwalifikacje, traktowany jest zarówno przez społeczeństwo, jak też — co ważniejsze — przez swego chlebodawcę narówni ze służbą kościelną, co z najliberalniejszego punktu widzenia musi być uważane za wysoce upokarzające. W prowincjonalnych ośrodkach zwłaszcza, proboszcz uważa organistę za swojego służącego i zmusza go niejednokrotnie do posług osobistych pod groźbą utraty posady.

Trzecim wreszcie momentem, który stoi na przeszkodzie do polepszenia obecnej sytuacji jest kwestja zaopatrzenia materjalnego organisty. Wspomniałem, już powyżej, że zawód organisty powinien być w całym tego słowa znaczeniu zawodem; organista, który z racji swojego zajęcia jest — mogę zaryzykować to określenie — osobą napół duchowną, powinien bezwarunkowo poświęcić się zupełnie i wyłącznie swojej profesji. Rzecz jasna, że profesja ta musi naodwrót być dla organisty w mniejszych parafjach głównem, a w kiększych i wybitniejszych jedynem i wystarczającem źródłem możliwej egzystencji.

Te wszystkie momenty powodują, że zawód organistowski przestaje mieć wogóle kandydatów. Nieliczne szkoły organistowskie świecą pustkami. Ludzi, którzy się na ten fach rzucają, można zgoła uważać za wykolejeńców, lub niedołęgów życiowych. Absolwent konserwatorjum, który przyjmuje posadę organisty, jest naprawdę okazem muzealnym. To, że organiści o wyższem wykształceniu muszą szukać zajęcia zagranicą, jest aż nadto smutnym faktem, i niemałą dla rodzinnej kultury krzywdą, a przecież dla takich właśnie ludzi powinny być w wszystkich miastach wojewódzkich, a nawet powiatowych odpowiednie stanowiska. A tymczasem zapotrzebowanie pokrywa się elementem byle jakim, w większości wypadków zgoła nieodpowiednim, ze szkodą dla kościoła, ze szkodą dla społeczeństwa i ze szkodą dla sztuki. Kościołów bowiem jest w państwie polskiem —chwalić Pana Boga — dużo. Poważny odsetek członków społeczeństwa mógłby znaleźć godziwy sposób zapracowania na chleb codzienny, co przy współczesnej zmorze bezrobocia nie jest bez znaczenia. Nie od rzeczy też

będzie wspomnieć, że twórczość na polu muzyki kościelnej opierała się i opiera prawie monopolicznie na zawodzie organistowskim. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że nawet egzaminowani organiści winni się dalej kształcić i w odpowiednich kursach wiadomości swoje uzupełniać i rozszerzyć.

To też wiele argumentów przemawia zatem, że należałoby koniecznie uczynić coś, aby dotychczasowy stan rzeczy poprawić. Szerokie pole do działania otwarte jest tu przed związkami zawodowemi. Dostateczne rezultaty jednakże tylko wtedy będą mogły być osiągnięte, jeżeli potrzeba radykalnej sanacji zostanie zrozumiana i uznana w pierwszym rzędzie przez duchowieństwo. Reasumując powyższe uwagi zestawiłbym sposoby koniecznej reformy w następujących punktach.

1. Wykształcenie zawodowe organistów musi być postawione na odpowiednim poziomie, przyczem musi być ustalone dla wszystkich minimum tego wykształcenia.

2. Wynagrodzenie organistów musi być podniesione do takich norm, któreby patrafiły mu zapewnić wystarczającą egzystencję.

3. Organiści muszą mieć zapewnioną emeryturę, jak również muszą mieć możność korzystania z kas chorych.

UROCZYSTE POŚWIĘCENIE ORGANÓW W KOŚCIELE KS. KS. SALEZJANÓW W POZNANIU

Zapewne nie wszyscy czytelnicy nasi wiedzą, iż w Poznaniu, tuż obok Starego Rynku, znajduje się milutki kościółek, przez lud tutejszy zwany powszechnie katarzynkami. Jest to w krótkim stosunkowo czasie odrestaurowana ruina podominikańska, pochodząca w tej formie z XVI wieku. Dominikanki, sprowadzone do Poznania w XIII w., przebyły w tym klasztorku aż do 1822 r., w którym rząd pruski skonfiskował klasztor wraz z kościołem, zamieniając go z czasem na magazyny wojskowe. Polska objęła już tylko do ostateczności zaniedbaną ruinę, którą za rządów ks. prymasa Dalbora otrzymali ks. ks. Salezjanie. Bez środków pieniężnych, ufni w pomoc Bożą i społeczeństwa miejscowego, w przeciągu 2 lat ruinę tę odrestaurowali i zaopatrzywszy w wspaniałe sprzęty kościelne i paramenty, oddali na służbę Bożą definitywnie przez konsekrację wielkiego ołtarza poświęconego Matce Bożej Wspomożenia Wiernych, dnia 28 maja 1928 r.

Współcześnie z odnawianiem ruin podominikańskich ks. ks. Salezjanie myśleli o stworzeniu zespołu śpiewaczego dla nowo-

powstać mającego kościoła. Powszechnie bowiem wiadomą jest rzeczą, że gdziekolwiek synowie bł. Jana Bosko otworzą swą placówkę, tam zakładają równocześnie i ośrodek kultury śpiewu ludowego i kościelnego. Tutaj przy kościele Salezjanów powstały prawie współczesne dwa chóry mieszane: chór Marjański pod kierownictwem dyrektora ks. Antoniego Śródki, absolwenta szkoły ratysbońskiej i „Koło Przyjaciół Pieśni Kościelnych" pod batutą drugiego salezjanina ks. Leona Czerwińskiego, ucznia muzyków włoskich G. Pagella i G. Grosso.

Chóry te pod fachowem kierownictwem swoich dyrygentów doszły do znacznego poziomu artystycznego, wykonując autorów takich, jak Griesbacher, Chlondowski, Surzyńscy, Koch, Goller, Haller, Kromolicki, Richowsky i i., a mimo krótkiego istnienia. mają dziś w repertuarze swym, obok licznych pieśni, po kilka mszy św. łacińskich. Brakowało jeszcze na nabożeństwach poważnych brzmień organowych, zwykłe bowiem harmonjum już nie zaspokajało potrzeb kościoła.

Powstała tedy myśl, żeby w świeżo odrestaurowanych „Katarzynkach" wystawić odpowiednie organy. Podchwytuje ją zaszczytnie w sferach kupieckich znany p. prez. Władysław Majewicz i dzięki swej konsekwentnej i celowej akcji doprowadził do tego, iż organy stanęły jako dar zorganizowanego kupiectwa poznańskiego z okazji 500-lecia istnienia Korporacji Kupców Chrześcijańskich w Poznaniu.

Jak w każdem innem przedsięwzięciu, tak i tutaj chrześcijańskie kupiectwo poznańskie wystawiło sobie nowy, wspaniały pomnik solidarności i ofiarności, fundując w tak wyjątkowo ciężkich dla siebie czasach organy kosztem 22 tysięcy złotych. Kierowane duchem patrjotyzmu, oddało budowę organu — mimo konkurencji firm zagranicznych — znanej polskiej firmie Wacława Biernackiego z Warszawy, odznaczonej na PWK. wielkiem medalem złotym, która też zbudowała piękny instrument pneumatyczno-stożkowy o wolno stojącym kontuarze, mającym dwa manuały i pedał, 16 brzmiących registrów, i połączenie mechaniczne według następującego rozkładu:

I Man.	II Man.
Pryncypał 8'	Pryncypał skrzypcowy 8'
Bourdon 16'	Gedackt 8'
Gamba 8'	Aeolina 8'
Salicet 8'	Vox coelestis 8'
Holflet 8'	Flet 4'
Octava 4'	Klarnet 8'
Mikstura 2 chórowa	

Pedał:

Violonbas 16'
Subbas 16'
Cello 8'
Bourdon 16' (transp.)
Kombinacje:
Połączenie Man I z II
Superoctav Man. I.
Suboctav Man. II do Man. I.
Automatyczne rozłączenie pedału z man.
Tremolo
Tutti
Forte
Mezzoforte
Piano
Kasownik
Crescendo i decrescendo
Żaluzje do man. II (klapa do nóg)
Crescendo i decrescendo (klapa do nóg)

Ponadto w mechanizmie uwzględniono też urządzenie na wbudowanie dwóch dalszych głosów. Brzmienie organów, specjalnie łagodnie intonowanych, jest typowo kościelne. Wszystkie poszczególne głosy są prawdziwie charakterystyczne w brzmieniu, jednakże na wyróżnienie zasługuje klarnet, łudząco imitujący takiż instrument orkiestrowy, tem szczególniejszy, że jest to głos nie jak dotąd powszechnie się spotykało, języczkowy, ale labjalny fletowy, wynalazek firmy. Także i przy pleno całość jest łagodnie zespolona i daje wrażenie bardzo poważne i nastrojowe.

Jednakże w kombinacjach łącznikowych możnaby sobie życzyć większego urozmaicenia, coby całości dodało więcej blasku, a zakres wykorzystania rozmaitych barw tonów byłby znacznie większy. Głównie odczuwa się brak superoktawy i suboktawy w man. II i załączenia tej pierwszej do manuału pierwszego.

Sama uroczystość poświęcenia organów odbyła się wieczorem w dniu św. Cecylji bardzo imponująco. Ze względu na szczupłość miejsca w kościółku, brać udział mogli tylko goście zaproszeni. Prezbiterjum tonęło całe w powodzi zieleni, kwiatów i mnóstwa żarzącego się światła. Już znaczną chwilę przed 17 godz. kościółek wypełnili po brzegi szlachetni ofiarodawcy. Punktualnie o godz 17 zajechał przed portal „Katarzynek" w imieniu niedysponowanego ks. kard. Prymasa Hlonda ks. Biskup Dymek, którego też uroczyście w licznej asyście sprowadził przed ołtarz główny ks. Jan Kasprzyk, dyrektor ks. ks. Salezjanów, przy potężnych akordach „Ecce Sacerdos Magnus" na cztery głosy mieszane, ks. Ant. Chlondowskiego.

Gdy przebrzmiały ostatnie brzmienia antyfony zwrócił się ks. dyrektora do ks. Biskupa, który tymczasem zajął miejsce na tronie, wyrażając w gorących słowach powitania wielką radość, iż dzięki wspaniałomyślności szlachetnego kupiectwa poznańskiego, można przystąpić do zapisania złotemi głoskami nowej stronicy w dziejach odbudowanych „Katarzynek". Następnie skreśliwszy w krótkich słowach linję ewolucji organów, wytłumaczył na podstawie przepisów kościelnych uprzywilejowane stanowisko i wzniosłe zadanie organów w liturgji rzymsko-katolickiej, podnosząc (co z zadowoleniem stwierdzamy) wielką ich rolę przy podtrzymywaniu naszej polskiej pieśni kościelnej, w której według słów naszego Najdostojniejszego Arcypasterza ks. kard. Prymasa „Wiara praojców złożyła bezcenne skarby treści liturgicznej i ducha liturgicznego" (patrz. Muzyka Kościelna, 1929 nr. 9 str. 118). Podziękowawszy w końcu szlachetnym ofiarodawcom, zaprosił ks. Biskupa do rozpoczęcia uroczystego aktu poświęcenia organów.

Procesjonalnie udano się na chór kościelny, gdzie po wzorowem odrecytowaniu psalmu 150 ks. Biskup dokonał pamiętnego dzieła. Zaraz potem siadł do organów prof. F. Nowowiejski i mistrzowskiem odegraniem swej sonaty marjańskiej (Sonata G-mol, cz. I „ Preludio festivo") sprawił zgromadzonym fsundatorom i gościom prawdziwą ucztę artystyczną.

W czasie uroczystego błogosławieństwa chóry salezjańskie pod batutą ks. dyr. A. Kasprzyka wykonały następujące utwory:

1. O salutaris hostia — po gregorjańsku,

2. Sancta Maria — na chór 7-głosowy z org., ks. kard. Jana Cagliero,

3. Tantum ergo — na 3 głosy (alt, tenor i bas) z org., ks. Rafała Antolisei.

4. Po błogosławieństwie ku czci św. Cecylji pieśń tego samego autora na 4 głosy mieszane i solo sopran z organami. Zaznaczamy, iż wszystkie te śpiewy są utworami kompozytorów-salezjanów.

W końcu prof. F. Nowowiejski odegraniem „Preludjum i Fugi A-mol Bacha, jeszcze raz dał się poznać jako jeden z najwybitniejszych mistrzów gry organowej.

Nie byłoby to sprawozdanie uczestnika w poświęceniu organów zupełne, gdybyśmy nie poświęcili paru uwag śpiewom wykonanym przy tej okazji. Obecnie kierownictwo artystyczne tak w chórze „Marjańskim", jako też w kole „Przyjaciół pieśni kościelnej)" spoczywa w rękach ks. dyr. Kasprzyka, który po studjach w papieskiej szkole dla muzyki kościelnej w Rzymie i kilkoletniej praktyce w zakładach w Polsce, był ostatnio dyrektorem Sal. Szkoły Organistów w Przemyślu. Oba chóry liczą w połączeniu blisko 100 osób.

Nie przesadzam, jeżeli już dzisiaj pełne uznanie i pochwałę wspomnianym chórom za piękny śpiew i ofiarną pracę, na tem

miejscu wyrażam. To też pod tak wytrawnem i fachowem kierownictwem Ks. Dyrektora Kasprzyka, chór przy pilnej pracy i zrozumieniu dojdzie do szczytu wymagań artystycznych; a organy niechaj godnie służą celowi, jakiemu są przeznaczone, podnosząc chwałę Bożą.

St. Siedlewski.

KONKURSY KOMPOZYTORSKIE

Zarząd Główny Wielkopolskiego Związku Kół śpiewaczych z okazji 40-lecia swego istnienia, przypadającego w r. 1932, ogłasza niniejszem konkurs na dzieło chóralne z orkiestrą i solistami, na następujących warunkach:

1. Utwór może być w formie oratorjum (świeckiego lub religijnego), kantaty, suity ballady itp.; pozostawia się kompozytorom zupełną pod tym względem swobodę.

2. Do tekstu (wartościowego) autorów polskich (bez ograniczenia epoki), z ewentl. uwzględnieniem tekstów biblijnych i ludowych.

3. Czas trwania: minimum 20 minut, maximum trzy kwadranse.

4. Konkurs dotyczy tylko kompozytorów polaków w kraju i zagranicą.

5. Termin nadsyłania prac 31 grudnia 1930 r.

6. Prace winny być opatrzone w godło, uwidocznione również na zamkniętej kopercie, zawierającej imię, nazwisko i adres kompozytora.

7. Skład orkiestry dowolny (w ramach symfonicznej, w ostatecznym razie dętej), chór zasadniczo mieszany, liczba solistów: do czterech.

8. Nagród pieniężnych pięć: pierwsza 10.000, druga 7.500, trzecia 5.000, czwarta 3.000, piąta 2.000 zł.

9. Utwory nagrodzone stają się własnością Wielkopolskiego Związku Kół śpiewaczych z uwzględnieniem praw autorskich.

10. Należy nadsyłać utwory nigdzie dotąd nie wykonywane.

a) Zastrzega się prawo nabycia wyróżnionych, choć nie nagrodzonych utworów.

b) Nagrodzone i wyróżnione utwory będą wykonane na festiwalu jubileuszowym Wlkp. Związku w r. 1932 w Poznaniu.

c) Rozpatrywane będą utwory tylko o wysokim poziomie artystycznym i technicznym.

d) Sąd konkursowy stanowić będą wybitni muzycy słowiańscy.

e) Uprasza się o nadsyłanie oprócz partytur również i wyciągów fortepianowych p. adres.: Wielkopolski Związek Kół Śpiewaczych — Poznań, ul. Marsz. Focha 50, z dopiskiem „Na konkurs".

Zarząd Główny Wlkp. Związku Kół śpiewaczych.

Poznań, 22. X. 1929 r.

(Uprasza się wszystkie czasopisma i dzienniki o przedruk).

Komitet kasy im. Henryka Melcera ogłasza konkurs im. Leopolda Kronenberga na utwór muzyczny, którym może być: symfonja, poemat symfoniczny, suita orkiestrowa, koncert fortepianowy, skrzypcowy, lub koncert wiolonczelowy. Nagrody wyznacza się dwie: pierwsza w wysokości 5000 złotych, druga 3000 zł. Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 1 czerwca 1930 r. Prace należy nadsyłać pod adresem: „Komitet kasy im. Henryka Melcera, Warszawa, Filharmonja, z dodaniem na adresie: „Konkurs im. Leopolda Kronenberga“. Prace powinny być opatrzone godłem, do prac należy dołączyć zapieczętowaną kopertę, oznaczoną tem samem, co praca, godłem i zawierającą adres i nazwisko autora. Na konkurs należy przesyłać utwory, nigdzie dotychczas nie wykonywane i nie ogłoszone drukiem. Przeznaczony na konkurs utwór powinien być przesłany w partyturze.

Nagrody konkursowe ufundowano z sum, przeznaczonych przez sp. akc. „Filharmonja Warszawska“ i przez kasę imienia Henryka Melcera.

Nazwiska członków sądu konkursowego ogłoszone będą niebawem.

ZMARLI † ORGANIŚCI

Ś. p. Józef Michalski, w Brodnicy na Pomorzu, w 56 roku życia, członek Związku i Kasy Pogrzebowej.

Ś. p. Franciszek Zwierski, dożywszy lat 86. Był przez 50 lat dzielnym, gorliwym organistą przy kościele św. Marcina w Poznaniu; człowiek na wskroś zacny i religijny, idąc na emeryturę, prosił, ażeby jeszcze do końca życia mógł akompanjować na organach do Godzinek; współzałożyciel i długoletni skarbnik Związku Organistów w Poznaniu; cieszył się ogólnym szacunkiem i poważaniem. R. i. p.

Z NADESŁANYCH NUT

Nakładem Związku Chórów Kościelnych ukazały się w ubiegłym miesiącu dwie kompozycje, zasługujące na szczere zajęcie się niemi. Chodzi o „Dwa motety" na chór mieszany a cappella, znanego i powszechnie cenionego muzykologa Dr. Kazimierza Zielińskiego. Na tle dość nielicznej — wskutek braku sprzyjających warunków rozwoju — literatury, muzyki kościelnej, stanowią te lwie kompozycje „Inviolata" i „Ave verum" bardzo cenne i wysokowartościowe wzbogacenie tej literatury. Niezwykle poważne ustosunkowanie się do przedmiotu, dostojność nastroju panująca w tych motetach, szlachetność linji melodyjnej, wytrawna faktura harmoniczna (bardzo ciekawe zakończenie „Inviolaty" na tonice mixolidyjskiej) i wyborna technika chóralna czynią z tych utworów perełki formy motetowej a walory ich powinny im zapewnić szeroką popularność wśród chórów (szczególnie kościelnych). Wystąpienie Dr. Zielińskiego na arenę kompozytorską należy zaliczyć do bardzo udatnych i szczęśliwych. *t. z. k.*

Piękny prezent gwiazdkowy zrobił naszym chórom p. Feliks Nowowiejski, wydając zbiór starych kolend polskich na chór mieszany a cappella. Zbiór ten wyszedł pod tytułem „Śpiewnik gwiazdkowy" w wydawnictwie „Księgarnia Polska" Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie. Zawiera on 15, przeważnie mało znanych kolend w układzie chórowym, który, jak się to u p. Nowowiejskiego samo przez się rozumie, jest wzorowy.

Podobnie pięknym układem wokalnym odznacza się tegoż autora „Motet Marjański" na 6-głosowy chór mieszany, wydany w Warszawie, nakładem S. Sieji. Kompozycję tę słyszeliśmy na koncercie z okazji kongresu muzyczno-liturgicznego. Wszystkie te utwory cechuje głęboka znajomość brzmienia chóru i efektów wokalnych, a przytem nie przedstawiają one — szczególnie odnosi się to do kolend — zbytnich trudności w wykonaniu.

Dobrym, efektownym układem wokalnym i zręcznie ułożonym akompanjamentem odznaczają się również kolendy, wydane nakładem Związku Chórów Kościelnych jako Pasterka przez p. Józefa Herrmanna. Akompanjament obejmuje poza organami jeszcze orkiestrę, na którą składa się oprócz instrumentów smyczkowych flet, obój, 2 klarnety, 2 waltornie, 2 trąbki, puzon oraz kotły i dzwony.

Z utworów ks. W. Gieburowskiego ostatnio opublikowanych, słyszeliśmy w koncercie zjazdowym jeden, mianowicie „Ave Maria". Łączy się on w jednym zeszycie z drugim p. t. „Najświętsza Panno" jako op. 14 „Dwie pieśni marjańskie" i wyszedł nakładem p. K. T. Barwickiego, jak również zbiór 10 pieśni kościelnych op. 13 tegoż autora.

Wszystkie te kompozycje mają swoją oryginalną fizjognomję dzięki swoistej, dysonansowej harmonizacji oraz swobodnemu sposobowi prowadzenia głosów bez względu na powstające stąd kolizje. Dźwięk ich, jest często cierpki i szorstki, ale wrażenie na wskroś dodatnie. Są to utwory o stylu osobistym, daleko odbiegającym od tego, co zwykle słyszy i uważa się jako muzykę „kościelną". A jednak wrażenie ich jest zupełnie kościelne, a układ chórowy, jak to się u tak wytrawnego dyrygenta chóru samo przez się rozumie, wzorowy.

Pod tytułem „Hosanna" wydał p. Jan Czech zbiór, którego pierwszy zeszyt zawiera pieśni adwentowe i kolendy. Większa część tych pieśni, to utwory własne autora, niektóre są opracowaniami starych tekstów i melodyj. Teksty są zgrabnie ułożone, melodje proste, dobre w tonie kościelnym utrzymane, harmonizacja nieskomplikowana i łatwa. Zbiorek zasługuje na polecenie.

Hymn na dzień Zmartwychwstania N. P. Marji, do słów Mickiewicza z muzyką M. Surzyńskiego, jest utworem o wielkich walorach ekspresyjnych, o charakterze wybitnie dramatycznym. Do wykonania w kościele jednak nie nadawałby on się choćby tylko wskutek wielkiej objętości. Jest to kompozycja raczej koncertowa, a przekład towarzyszenia orkiestrowego nadaje się więcej dla fortepjanu niż dla organów.

„Tu es Petrus" Aleksandra Karczyńskiego, również posiada dużo napięcia dramatycznego, szczególnie w drugiej części, gdzie początkowa sześciogłosowość ustępuje dwugłosowości, i gdzie autor z dobrym efektem stara się odmalować nastrój słów „Et portre inferi non praevalebunt eam" za pomocą zmniejszonych septymowych akordów.

Bardzo płodnym kompozytorem jest widocznie p. Szczepan Sieja z Chicago, którego utwory obejmują opusy 4 (Msza ku czci św. Stan. Kostki), 20 (Pieśni do mszy św.), 28 (Ave Maria i Pieśń za zmarłych) i op. 88 (O salutaris Hostia i Tantum ergo). Mimo tej wielkiej rozpiętości liczb opusowych nie widać w nich rozwoju wewnętrznego. Wszystkie wykazują bardzo dobrą pracę techniczną, szczególnie w kierunku polifonji w wyrazie są cokolwiek jednostajne, ale dźwięczne i niezbyt trudne. Tego autora „Posiew" zbiór obejmujący 82 trzygłosowe preludja organowe bez pedału, wydane jako op. 72, obejmuje także szereg utworów innych autorów, odznaczających się powagą wyrazu i dobrą robotą kontrapunktyczną. Trudność techniczna jest bardzo różnorodna, a cały zbiór można polecić jako pożyteczną publikację na tem, niezbyt bogato w naszej polskiej twórczości muzycznej reprezentowanem polu.

Dwie kompozycje p. S. B. Poradowskiego, mianowicie uroczyste na organy, również nasi organiści pewnie chętnie włączą do swego repertuaru.

J. Józef Furmanik byłby lepiej uczynił, gdyby nie opublikował swojej mszy na cześć św. Jana Kantego. Miał on widocznie chwalebny zamiar napisania utworu łatwego dla chórów o niezbyt wysokim poziomie artystycznym. Ale łatwość techniczna nie potrzebuje pociągać za sobą takiego ubóstwa inwencji melodyjnej i harmonijnej, jakie cechuje ten utwór, w którym znajduje się przytem sporo rażących błędów w postaci kwint i oktaw, oraz nieudolnego prowadzenia głosów.

Msza Kazimierza Garbusińskiego „Gloria tibi Trinitas" jest dobrze i gładko opracowana pod względem technicznym, o wyrazie trochę mało urozmaiconym. Temat gregorjański konsekwentnie przez cały utwór przeprowadzony, daje całości dużą spoistość. Robota kontrapunktyczna jest dobra, wyrazu indywidualnego niewiele.

Nakładem K. Wieklińskiego w Poznaniu wyszła trzygłosowa msza św. na dzień pierwszej Komunji św. Teodora Kiewicza op. 42. Starszy już utwór ten bardzo może się przydać mniejszym chórom, jest dobry w wyrazie i w pracy technicznej, a niezbyt trudny do wykonania.

Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej wypuściło w świat swoje pierwsze publikacje w postaci czterech zeszytów, zawierających dwa utwory kameralne oraz dwa zbiory pieśni. Sekstet Lefelda i kwartet piąty Statkowskiego są utworami, reprezentującemi kierunek neoromantyczny, w solidnem opracowaniu technicznem i fakturze prawdziwie kameralnej. Nasze zespoły kameralne napewno nie omieszkają wzbogacić niemi niezbyt zasobny w polskie utwory repertuar. Wysoko podnieść należy zalety zewnętrzne małych partytur tych utworów, które — w odróżnieniu od zagranicznych wydawnictw tego rodzaju — drukowane są bardzo wyraźnie i szeroko. Objętość partytur staje się przez to bardzo wielka, ale za to zyskają one znacznie na czytelności.

Piękny wybór i dobre wykonanie graficzne są również cechą dwu zbiorów pieśni: pierwszego zeszytu wyboru pieśni Moniuszki oraz pieśni Eugenjusza Pankiewicza. Śpiewakom naszym, którzy zechcą zająć się twórczością Moniuszki, wybór pieśni tego mistrza bardzo się przyda, bo dotychczas były one częściowo trudno dostępne wskutek niepraktycznego sposobu wydania w szeregu obszernych „Śpiewników domowych", które częściowo były już wyczerpane i obok pereł twórczości naszego wielkiego pieśniarza zawierały też utwory mniej udane i rzadko wykonywane. Wybór więc najlepszych jego pieśni jest bardzo na czasie i niewątpliwie przyczyni się do ożywienia zainteresowania się niemi.

Wielką zasługą wobec starszego już mistrza, który za życia nie doznał należytego docenienia swojej twórczości, jest wydanie pieśni E. Pankiewicza, które wszystkim polskim śpiewakom gorąco polecić można jako utwory poważne, o wysokich walorach artystycznych.

W końcu wypadnie nam zająć się dziełem pedagogicznem bardzo niewątpliwie wartościowem i potrzebnem w naszej literaturze, jakim jest Szkoła gry na harmonjum Augusta Piechury, wydana przez Salezjańską szkołę organistów w Przemyślu. Dzieło to zawiera dużo materjału, dobrze uporządkowanego i uwzględniającego bardzo obszernie twórczość polską. Celem jego widocznie jest przygotowanie organistów do gry organowej, na co wskazuje dobór przykładów, uwzględniający przedewszystkiem styl organowy.

Dr. K. Zieliński.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Poznań. Staraniem Związku Chórów Kościelnych podało Radjo Warszawskie z transmisją na wszystkie polskie stacje 22. listopada, w dzień św. Cecylji, wykład ks. dr. Nowackiego oraz koncert chóru gregorjańskiego.

Prof. Władysław Raczkowski, kierownik artystyczny Wielkopolskiego Związku Kół Śpiew., został powołany do konserwatorjum w Warszawie. Życie muzyczne Poznania straciło w nim wybitną siłę.

Prof. Stanisław Kwaśnik, zasłużony dyrygent i kompozytor, obchodził w b. r. 25-lecie twórczej pracy muzycznej. Szczęść Boże na drugie ćwierćwiecze!

Dyrektorem Państwowego Konserwatorjum Muzycznego w Poznaniu mianowany został wybitny kompozytor p. Czesław Marek.

Leszno. Chór kościelny wystąpił dnia 17. listopada z koncertem religijnym.

Siedlce. JE. Biskup Podlaski Henryk Przeździecki podzielił sprawy diecezjalne Kurji Podlaskiej na 12 działów czyli referatów; ósmy referat obejmujący sprawy organistów i służby kościelnej powierzył znanemu w kołach muzycznych ks. prałatowi Wildemu.

Królewska Huta. W kościele św. Józefa wykonano Kromolickiego Missa in hon. s. Sophiae, Filkego Tui sunt coeli i Völgyfy'ego Tantum ergo; dyrygentem chóru jest p. Kotula, organistą p. Haiduczek.

Monachjum. Dnia 26. września rb. umarł ks. prał. dr. Karol Weinmann, dyrektor sławnej Akademji muzycznej w Regensburgu, prezes Związku Chórów Kościelnych na Niemcy, Austrję i Szwajcarję, redaktor ich organu Musica Sacra, autor szeregu rozpraw muzycznych. R. i. p.

Rzym. Don Lorenzo Perosi, b. dyrygent chóru sykstyńskiej kaplicy, pracuje obecnie nad nowem wielkiem dziełem: Te Deum; onegdaj wykonano w Augustineum jego Oratio Vespertina, przyjętą przez Rzymian z entuzjazmem.

REKOLEKCJE ORGANISTÓW

odbyły się w seminarjum duchownem w Pelplinie w przeszłym tygodniu, od 19 do 23 sierpnia. Udział wzięło 42 organistów. Kierownikiem rekolekcyj był ojciec jezuita Fiema z Poznania. Na zakończenie rekolekcyj odprawił J. E. Najprzew. X. Biskup Stanisław Wojciech w piątek, o godz. 7 mszę św. w kaplicy seminaryjnej i udzielił wśród niej wszystkim uczestnikom Komunji św. Po mszy św. zaś przemówił od ołtarza. Następnie rekolektanci zebrali się w auli seminaryjnej, a przewodniczący Związku Organistów, p. Podlaszewski ze Skórcza, w gorących słowach podziękował w imieniu wszystkich J. E. X. Biskupowi za urządzenie rekolekcyj, przyrzekając wiernie postępować według otrzymanych nauk i wskazówek w służbie Kościoła. X. Biskup odpowiedział, zachęcając jeszcze raz do wytrwania, do pielęgnowania śpiewu i muzyki kościelnej w duchu przepisów Ojca św i do spełniania gorliwego obowiązku wzniosłego swego urzędu.

„MUZYKA KOŚCIELNA“ wychodzi w Poznaniu w połowie każdego miesiąca.
Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ulica św. Marcina 8.
Warunki prenumeraty: Abonament na rok 1929 wynosi 10 zł (12 numerów), półr. 5,50 zł. Cena pojed. egz. 1 zł. Cena ogłoszeń: 1/1 str. 70 zł, 1/2 str. 40 zł, 1/4 str. 25 zł. Konto P. K. O. nr. 207 940. Do nabycia w księgarniach i składach nut. Skład główny: Administracja „Muzyki Kościelnej“ w Poznaniu, ul. św. Marcina 8.

Wydawca: Związek Organistów Archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej.
Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Siedlewski, Poznań, ul. św. Marcina 8.

Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24.